OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. Kraków, Czwartek 12 Listopada 1931 r. Nr. 152

W 13-TĄ ROCZNICĘ NIEPODLEGŁOŚCI

Wspaniała rewja na Pl. Marszałka Piłsudskiego

Ukoronowaniem wszystkich uroczystości, związanych z obchodem 13-ej rocznicy Niepodległości była doroczna rewja wojskowa oddziałów stacjonowanych w stolicy. Poczynając już od wczesnej godziny na ulicach, znajdujących się wpobliżu Pl. Marszałka Piłsudskiego, panuje

ożywiony ruch.

Tłumy odświętnie odziane, śpieszą na plac, by zająć jak najdogodniejsze miejsca. Wszystkie domy są bogato udekorowane, a flagi o barwach narodowych, dumnie łopocą. Pogoda dopisała, aczkolwiek jezdnie po ulewie, są pokryte warstwą błota.

Odwiedzamy niektóre pułki stołeczne. Wszędzie gorączkowy ruch. Poszczególni dowódcy

szykuję swe „murowane" oddziały, słychać głośne nawoływania, radosne tony trąbek i krótkie, jędrne: „Ba..ść". Wkrótce potem oddziały wyruszają na rewję.

Już na godzinę przed rozpoczęciem defilady, Pl. Marszałka

zamienił się w istne obozowisko.

Kolumny piechoty, szwadrony kawalerji i szwoleżerów, armaty, tanki i samochody pancerne — tworzą malowniczy widok. Wśród oddziałów uwijają się dowódcy, „wyrównują" kompanje, adjutanci kłusem objeżdża ją plac.

Tymczasem trybuny, dotychczas puste, poczynają zapełniać się publicznością. Przybywają przedstawiciele ambasad i poselstw. Uwagę zwraca serdeczna rozmowa

między posłem japońskim i chińskim.

A przecież tam w dalekiej Mandżurji toczą się krwawe walki między ich narodami. Sensację budzi również przedstawiciel ambasady angielskiej, strojny w olbrzymią, oryginalną czapę, bogato wyłożoną futrem. Fotografowie szczególnie, łapczywie chwytają na objektyw tego olbrzyma!

Uwagę zwraca duża liczba pań. Po upływie kilkunastu minut przybywa rząd z premjerem Prystorem na czele, posłowie i t. d. Wśród członków parlamentu zauważyliśmy b. premjera Sławka. Sympatycznie witani są weterani. Nad placem ukazuje się eskadra samolotów, gromko oklaskiwana.

Około godz. 10,40 przybywa dowódca D.O.K. I, generał Jarnuszkiewicz, przyjmuje raport, a niedługo nadjeżdża wiceminister spraw wojskowych, generał Fabrycy. Następuje przegląd oddziałów, słychać twarde, jędrne okrzyki: „Czołem, panie generale!" Wreszcie

moment oczekiwania.

Nagle na Placu daje się zauważyć poruszenie. Dowódcy zajmują swe miejsca. Rozlega się fanfara a u wylotu ulicy ukazuje się

samochód P. Prezydenta.

Dostojny Gość opuszcza auto i w tym momencie orkiestra gra hymn państwowy. Głowy odkrywają się, a P. Prezydent w towarzystwie gen. Fabrycego i adjutantów przechodzi przed frontem oddziałów. Z kolei P. Prezydent zajmuje miejsce w honorowej loży i

przyjmuje defiladę.

Rewję otwierają odziały szkół podchorążych rezerwy, potem twardym krokiem maszerują kolumny piechoty, reprezentowane przez 21, 30 i 36 p. p. Stępa przejeżdżają szwadrony kawalerji, dudnią koła armat. Każdorazowo pochylają się chorągwie pułkowe. Duże wrażenie budzą tanki. Wreszcie defilują: policja piesza i konna, strzelcy, odziały p. w., harcerki i t. d.

Defilada kończy się o godz. 12.30 P. Prezydent owacyjnie żegnany, opuszcza Plac. Powoli trybuny pustoszeją, goście odjeżdżają. Na plac dostaje się tłum, który nie mógł oglądać rewji zbliska.

(m.)

W godzinach późniejszych odbyło się cały szereg akademji i uroczystości, poświęconych 13-ej rocznicy Niepodległości. Do północy na ulicach panował ożywiony ruch.

Z różnych miast Polski donoszą o uroczystościach, odbytych w związku z 13-tą rocznicą Niepodległości. Zorganizowane akademje i defilady cieszyły się olbrzymią frekwencją.

Chińczycy atakują pozycje japońskie

WALKI ROZPOCZĘTE.

RYGA. (A.T.E.). Według doniesień sowieckich wojska japońskie odbudowały most na rzece Nonni i maszerują w kierunku Cicikaru. Oddziały wojskowe gen. Maa przypuściły atak na pozycje japońskie w odległości 12 klm, na południe od rzeki Nonni. Walki trwają.

W TIEN TSINIE SYTUACJA GROŹNA.

LONDYN. (A.T.E.). Sytuacja w Tsien - Tsinie jest w dalszym ciągu naprężona. Garnizony w cudzoziemskich koncesjach stoją pod bronią. Sklepy są zamknięte a zarząd miasta przeniósł się na teren koncesji niemieckiej. Policja stoczyła w paru miejscach walki z demonstrantami.

Kontrtorpedowiec japoński przybył do Tengku, jednakże wojska zatrzymały się na pokładzie i nie wyszły na ląd.

MANDŻURJA NIEZALEŻNEM PAŃSTWEM

Wczoraj przed południem w obecności przedstawicieli władz japońskich proklamowano uroczyście w Mukdenie niezależny rząd Mandżurji. Gubernatorem został gen. Juanszykaj.

II NADZWYCZAJNA SESJA LIGI NARODÓW

Druga nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów, poświęcona konfliktowi zbrojnemu między Chinami i Japonją zwołana została do Paryża na dzień 16 b. m.

Francja nie może dojść do porozumienia z Niemcami

Ambasador francuski w Berlinie, Francois Poncet, który brał udział w rokowaniach francusko - niemieckich w sprawach finansowych, powraca dziś do Berlina. Przebieg wczorajszego dnia rokowań we francuskich kołach politycznych oceniają

dość pesymistycznie.

Pomiędzy Francją i Niemcami istnieją w dalszym ciągu

znaczne różnice

w sprawie kompetencji komisji badania zdolności płatniczej Niemiec. Różnic tych nie zdołano wczoraj wyrównać. Prasa francuska wyraża przypuszczenie, że

Niemcy grają na zwłokę,

aby w ostatniej chwili przedstawić możliwe do przyjęcia propozycje.

Żywiołowa burza na Zachodzie Europy

Katastrofa parowca w zatoce Biskajskiej

LONDYN, (ATE). — W kanale La Manche od 12 godzin szaleje silna burza. Wiatr chwilami osiąga szybkość 100 klm. na godzinę i podnosi falę do wysokości piętrowych domów. Ulice w Bortmouth zalane są wodą w niektórych miejscach na wysokości 1 metra. Mieszkańcy Santgate oraz Hastings opuścili swe domy na wybrzeżu morskiem. Wzburzone fale wyłamały drzwi i okna w domach rybackich w m. Pathan. Porty rybackie w St. Marrys oraz Scilly zostały zniszczone przez fale. Ruch parowców przez kanał La Manche ustał prawie zupełnie.

PARYŻ, (ATE). — Radjostacje nad zatoką Biskajską odebrały z pokładu sterowca „Gorgios" sygnały, wzywające pomocy. Otrzymano radjotelegram z pokładu pewnego parowca francuskiego, którego kapitan donosił, iż zdołał uratować część załogi „Gorgiosa", jednak że na pokładzie pozostało 118 ludzi. Na tem korespondencję za kończono. Dotychczas niewiadomo, jaki los spotkał parowiec „Gorgios" ponieważ radjostacja okrętowa nie daje żadnego znaku życia.

Pod odsłoną karabinów maszynowych, wśród niebezpieczeństw odbywa się wielka obława na bandytów na Korsyce

Wyspa Korsyka ,należąca do Francji, miejsca urodzenia Napoleona, znana jest z krwawych obyczajów ludności, wyznających zasadę krwawej zemsty i uprawiającej bandytyzm. Władze francuskie postanowiły skończyć z plagą bandytyzmu Korsykańczyków. Na wyspę udała się armja żandarmów dla dokonania obław.

Kilkudniowa obława, w której żandarmi narażeni są ustawicznie na strzały ukrywających się wśród gór bandytów, doprowadziła do aresztowania wielu osób. Wczoraj aresztowano znów 61 osób. Aresztowania dokonywują się pod osłoną karabinów maszynowych.

80 tysięcy robotników sezonowych nie może być pozbawionych pracy

Minister Pracy Hubicki przyjął delegację grupy robotniczej klubu BB., która interwenjowała w ministerstwie w sprawie

uchylenia martwego sezonu.

Pan minister przyrzekł sprawę tę załatwić korzystnie.

Oznacza to, że rząd w zrozumieniu niesłychanie ciężkiej sytuacji gospodarczej

nie pozbawi pomocy rzeszy robotników

budowlanych, strycharskich, ziemskich i brukarskich, którzy w myśl obowiązujących przepisów nie mogą w okresie zimowym korzystać z zasiłków Funduszu Bezrobocia. Liczba tych robotników sezonowych dochodzi do

80 tysięcy.

Motywem postępowania rządu jest zapewne fakt, iż tegoroczny sezon budowiano - brukarski był bardzo słaby, tak, że robotnicy ci nie zdołali poczynić nawet najmniejszych oszczędności.. Gdyby nie pomoc państwa, byliby zdani na pastwę głodu i nędzy.

Szpieg w mundurze oficera został rozstrzelany w Toruniu

Wyrokiem wojskowego sądu okręgowego w Toruniu został skazany na rozstrzelanie ppor. rezerwy Kołodziejski za uprawianie szpiegostwa na rzecz ościennego państwa. Kołodziejski uprawiał swą zbrodniczą działalność podczas ćwiczeń rezerwy w Toruniu.

P. Prezydent Rzplitej z prawa łaski nie skorzystał i wyrok został wykonany onegdaj w godzinach wieczorowych.

SKRÓTY

W Santaminica (Kalifornja) aresztowano Vannese'a Leavitt'a, szwagra prezydenta Hoovera, pod zarzutem posiadania pewnej ilości napojów alkoholowych.

—:o:—

Miasto Lamasica w Hondurasie, zostało doszczętnie zniszczone przez gwałtowny huragan Miasto jest zrównane z ziemią. Wiele osób poniosło śmierć.

—:o:—

W Valladolid (Hiszpanja) naskutek rozbieżności zdań między studentami katolickimi a członkami federacji uniwersyteckiej. doszło do gwałtownych starć w Uniwersytecie i na ulicach miasta. Zamknięto Uniwersytet i licea. Kilku studentów odniosło rany.

—:o:—

Według prowizorycznych obliczeń niemieckich urzędów pracy, liczba bezrobotnych wynosiła na dzień 31 października 4 miljony 622 tysiące osób. W porównaniu ze stanem z 15 października oznacza to wzrost o 138 tysięcy osób.

W stolicy spokój
W Wilnie panuje jeszcze wzburzenie

Po ostatnich awanturach studenckich, zapanował w Warszawie spokój. Uczelnie są jednakże nadal zamknięte. Wczoraj, wobec alarmujących wieści z Wilna, dało się zauważyć znów wrzenie wśród młodzieży akademickiej. W związku z tem, władze bezpieczeństwa, chcąc nie dopuścić do dalszych ekscesów, wydały policji jak najdalej idące zarządzenia. W razie jakichkolwiek awantur ulicznych, policja ma prawo szarżować aż do użycia broni palnej — włącznie.

WILNO, (tel. wł.). — Po onegdajszych zajściach, panuje tu w dalszym ciągu silne wzburzenie. Studenci zorganizowali na uczelni wiec, jednakże policja otoczyła miejsce zgromadzenia silnym kordonem. Wobec tego wiec się nie odbył. Studenci grupami chodzą po mieście. Nastrój wyraźnie nerwowy.

Śmierć lotnika

POZNAŃ, (PAT). — Wczoraj przed południem spadł wraz z samolotem Mikołaj Schenkler, student uniwersytetu i absolwent szkoły podchorążych, odbywający lot ćwiczebny. Lotnik poniósł śmierć na miejscu. Aparat uległ uszkodzeniu.

—:o:—

Projekt ustaw o umowach zbiorowych pracy

W Ministerstwie Pracy i Opieki Społ. odbywają się obecnie przy udziale przedstawicieli zainteresowanych ministerstw konferencje, na których uzgodniony jest ostatecznie projekt ustawy o umowach zbiorowych pracy.

GIEŁDA

Wczoraj z powodu święta, zebranie giełdy pieniężnej się nie odbyło. Dolar w obrotach pozagiełdowych 8.876. Dla listów zastawnych i akcyj tendencja utrzymana.

Manewry bojowe i zloty P. P. S.

15-ty dzień rozprawy przeciw posłom z Centrolewu

W SĄDZIE NIE BYŁO ŚWIĘTA.

Wczoraj mimo Święta Niepodległości sąd był czynny i rozpatrywał proces brzeski w dalszym ciągu. Sąd okręgowy był zatem jedyną bodaj instytucją państwową, urzędującą mimo oficjalnego święta.

Publiczności było znacznie mniej. Widocznie ludzie wzięli udział w obchodach i pochodach. Oskarżeni i ich obrońcy, byli w komplecie.

ALBO NOTATKI, ALBO NIE PAMIĘTAM.

B. radca urzędu wojewódzkiego w Kielcach, p. Boczar, obecnie nieurzędujący przyszedł do sądu z licznemi notatkami, by móc ściśle zadośćuczynić obowiązkom świadka, to znaczy, każdemu odpowiedzieć na każde pytanie. Ale już na wstępie, gdy po raz pierwszy zajrzał do kartek, przewodniczący zwrócił mu uwagę, że odczytywać nie można.

To też podczas kłopotliwych pytań, odpowiadał: „Nie pamiętam". Mówił pobieżnie o przygotowaniach do kongresu krakowskiego o wiecach antyrządowych, o milicji, o wystąpieniach przeciwko marszałkowi Piłsudskiemu.

ZLOTY TUR-u.

Wywiadowca p. Olszewski z Zawiercia zeznawał o wystąpieniach pos. Duboisa na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Reorganizowano tam milicję, urządzano ćwiczenia w lasach, wprawiano się w strzelaniu z broni krótkiej. W takich zlotach TUR-u brało udział po 600 osób. Pos. Dubois mówił, że jest to pokaz sił, że należy się organizować przeciw ko rządowi. Zeznawał o tem po raz pierwszy, w śledztwie nie wspomniał o tem.

MANEWRY BOJOWE MILICJI.

Bardzo ważnym świadkiem był podinspektor policji, p. oKzielewski, zastępca komendanta wojewódzkiego we Lwowie. Przedtem był w Zagłębiu Dąbrowskiem.

— Policja miała poufne wiadomości, że oddziały milicji miały przeprowadzić manewry bojowe w lasach pod Ząbkowicami. „Widziałem na szosie jeden z tych oddziałów, liczący 150 ludzi. Szli czwórkami w szyku wojskowym. Wszyscy byli jednakowo umundurowani, mieli szare maciejówki z żółtemi daszkami i niebieskie koszule z czerwonemi krawatami. Na przedzie szedł komendant z dwoma zastępcami. Oni mieli mapki i lornetki. Uzbrojeni byli w kije. Po bokach jechali łącznicy na rowerach.

— Starostwo pozwoliło tylko na zjazd TUR-u w Ząbkowicach, a nie na manewry w lasach, więc dałem rozkaz policji, przywiezionej autem na miejsce i rozpędzono wszystkich.

BYLI POSZKODOWANI.

Adw. Szterling: — Czy to prawda, że podczas rozpraszania było kilku pokaleczonych, a jeden miał złamaną rękę?

Podinspektor: — Tak mówiono. Byli może poszwankowani, gdy stawiali opór ,a policjanci bili kolbami. Znącać się nie znęcano, my tego z przyjemnością nie robimy.

Adw. Szumański dowodził, że na terenie Zagłębia istniały bojówki i milicja PPS miała za cel samoobronę. Na dowód prawdy — załączono do akt wyrok sądu apelacyjnego, w którym jest mowa o tem.

NIE ZEZNAWAŁ Z PRZEMĘCZENIA PRACĄ.

Dłuższy czas przy pulpicie pozostawał p. Rosołowicz, podkomisarz policji z Sosnowca. Zapytywano go o szczegóły, dotyczące zeznań poprzedniego świadka o niedoszłych manewrach milicji w lasach pod Ząbkowicami.

O wielu rzeczach nie zeznawał w śledztwie, gdyż podczas badania był przemęczony pracą, a ponadto zapadł na chorobę serca. Odpowiadał wtedy tylko na pytanie, a samorzutnie nie zeznawał.

DROBNE UTARCZKI OBRONY Z PROKURATOREM

W czasie badania tego świadka było drobniejsze starcie obrońców z prokuratorem Grabowskim, który zadawał pytania posługując się notatkami.

Adw. Szterling protestuje przeciwko temu, żądając by prokurator nie odczytywał świadkowi dokumentów.

NIE PAMIĘTAJĄ PO DWÓCH LATACH.

Wyrobnik p. Barczak i ślusarz p. Nowakowski byli na kursie w Zawodziu ,jako członkowie PPS. Obecnie, po dwóch zgórą latach, nie pamiętają co tam wykładano. Mówią o grze w piłkę, mustrze z karabinami pod dowództwem sierżanta.

BRZYDKIE SŁOWA.

Wywiadowca p. Borkowski z Sosnowca zeznawał o wiecu pos. Dubois w Ząbkowicach, na który oskarżony nie chciał go wpuścić i ponadto obraził go, brzydkiem słowem.

„PRECZ!"

Świadek st. przod. Zygmunt Aleksy, komendant posterunku w Zebrzydowicach, mówił o uroczystościach TUR-u, na których manifestowano przeciw rządowi, wznosząc okrzyki: „Precz z faszyzmem! Precz z rządem faszystowskim!" Świadkowi również wiadomo, że w okolicy odbywały się manewry milicji PPS i członków TUR-u.

DOWÓDCA 160 LUDZI.

Świadek Perczyński Stanisław z zawodu majster kotlarski wstąpił do PPS w 1926 r. i od tego czasu należał do milicji partyjnej. Następnie mianowano go komendantem milicji Wola — Czyste; dowodził oddziałem, składającym się z 160 osób.

Przew: — Czy milicja była uzbrojona?

— Oficjalnie nie, lecz milicjanci mieli broń prywatnie.

ZMIENIŁ SIĘ W RADYKAŁA.

— Co świadek może powiedzieć o Tullim?

— Po rozłamie zacząłem spotykać Tullego na zebraniach partyjnych. Początkowo był spokojny, lecz później stał się radykalnym, zaczął nawoływać do energicznych wystąpień. To wzbudziło podejrzenie. Zaczęliśmy go obserwować i ustaliliśmy, że jest on na służbie wywiadu. On proponował sprzedaż rewolwerów po 20 zł. i on nawoływał na wiecach do walki z policją.

BILET WIZYTOWY MARSZ. DASZYŃSKIEGO.

Świadek Lesiak opowiada, w jaki sposób doszedł do posiadania biletu wizytowego marsz. Daszyńskiego, który to bilet został świadkowi odebrany podczas aresztowania. Bilet świadek otrzymał od posła Dubois. Był na nim napis: „Łaźniewskiego i Lesiaka proszę do mej kancelarji". Wzamian za ten bilet Lisiak miał otrzymać kartę wstępu na galerję sejmową.

Tutaj składa wyjaśnienia pos. Dubois, które się pokrywa z zeznaniem świadka.

WESOŁOŚĆ NA SALI.

Na zakończenie sąd przesłuchał świadka Drożdżyka Zygmunta, który należał do milicji PPS i był aresztowany po nabyciu większej ilości nabojów rewolwerowych. Świadek zręcznie odpowiada na pytania prokuratora, czem od czasu do czasu budzi wesołość na sali.

Dalszy ciąg rozprawy dziś.

Kichanie

— Co kraj,
to obyczaj —
powiada przysłowie,
Naprzykład, Kafrowie
uważają kichanie
za bogów nawiedzanie
przez kichającego.
Co innego
u Chińczyków,
a co innego u Koreańczyków
oznacza kichanie.
Muzułmanie
nie znoszą kichania.
Lania
nie ujdzie żaden kichający w pięknej Oceanji
jeżeli nie wyleczy się z manji kichania.
Słowem, w kichaniu, są wszędzie inne wymagania.
— U nas byle smyk
zrobi se aapsik!..
a każdy mu odpowie:
Na zdrowie!..

Servus.

Za murami Magdalenek

Z bagna rozpusty do uczciwego życia

Według badań uczonych, około 20 — 28 proc. kapłanek sprzedajnej miłości werbuje się z pośród dziewcząt, które pchnęły na tę drogę wybujałe zmysły. Szukając zadośćuczynienia dla swoich szaleńczych pragnień i namiętności, rzuciły się samowolnie w otchłań, nieświadome, że pod pozorem rozkoszy znajdą cierpienia i udręczenia, od których już nie zdołają się wyzwolić.

Czy te dziewczęta godne są potępienia? Nie! Ofiary zmysłów, nie znajdując oparcia w zbyt słabej woli, to biedne owieczki, które tylko zbłądziły, a które

gorzko okupują swoje szaleństwo.

Była córką zamożnych rodziców. Ojciec prowadził interesa handlowe i żył na szeroką stopę, prowadząc otwarty dom. Prócz 18-letniej córki, Lili, miał dwóch synów.

Nikt nie podejrzewał jaką straszną tragedję kryje za sobą ta rodzina. A

źródłem nieszczęścia była piękna Lili,

Od wczesnego dzieciństwa zmysły

szalone zmysły,

spalały dziewczynę. Uwadze troskliwych rodziców oczywiście nie uchodziły te objawy, na nic jednak nie zdawały się wszelkie zabiegi, ażeby skierować myśli podlotka na inny temat. Lekarz, którego zewzwano do Lili wydał krótką djagnozę: **Erotomanka".**

Wśród sztubaków sąsiadującej szkoły wiele opowiadano o Lili. Ci chłopcy, przeżywający okres budzenia się wiosny, już

poznali słodycz zakazanej miłości,

i w rozmowach prowadzonych pocichu na pauzach, zwierzali się nieraz o chwilach zapomnienia, jakie przeżyli z piękną córką zamożnego przemysłowca.

Wreszcie wybuchnął skandal: Lili poczuła, że się staje matką...

Okropna hańba okryła dom przemysłowca. „Nie jesteś moją córką więcej, jutro jedziesz do klasztoru!" — oświadczył ojciec.

Ale Lili nie czekała tej chwili. Tejże nocy

znikła z domu,

Minęło kilka miesięcy.

Brnąc w trzęsawisku rozpusty, znalazła się w domu publicznym w Gdyni,

w t. zw. chińskiej dzielnicy, odwiedzanej przez męty portowe, pijanych marynarzy.

Tutaj płynęły dni za dniami w służbie bogini sprzedajnej miłości, w wyuzdaniu i szale. I oto

przyszły chwile udręczenia.

Gdy zmordowana, waląca się z nóg po nocach pijackich, pragnęła odpocząć, nad wezgłowiem jej stawała potworna baba, właścicielka lupanaru i bijąc

rzemieniem

wyganiała do gości.

Postanowiła uciec.

Złapano ją, katowano niemiłosiernie.

„Przedtem oddasz mi dług, jesteś mi winna 2.000 złotych!" — syczała okrutna megera.

Pewnej nocy gospodyni kazała Lili

wykraść gościowi „na podchód"

portfel. Lili spełniła rozkaz. Nazajutrz gość zameldował o kradzieży w policji, wskazując na nieszczęśliwą dziewczynę.

Zaaresztowano ją i stawiono przed sąd. Tutaj, przerywając swoje słowa łkaniem i płaczem, opowiedziała nieszczęsna o całej gehennie, którą przeszła. Sędzia skazał ją na miesiąc aresztu z zawieszeniem kary na dwa lata i

przekazał policji obyczajowej.

Dzięki pomocy policji, Lili umieszczono w zakładzie Magdalenek. Przez cały czas pobytu sprawowała się wzorowo, wykazując najbardziej przykładną pilność i staranność. Po wyjściu z zakładu — Lili wstąpiła do klasztoru z najbardziej

ostrą regułą zakonną

i dzisiaj pełni służbę samarytańską, niosąc pomoc chorym i ubogim, sama odziana w grubą włosiennicę i bosa w najbardziej srogie mrozy.

R.

JUTRO

dalszy ciąg sensacyjnych opowiadań D. Bachracha.

„Śladami przestępców"

Wesoły Kącik

PRZEZ TELEFON.



— Kocham ją, kocham! — zerwał się z krzesła pan Karol — Muszę jej to wyznać nie zwlekając, w tej chwili, natychmiast!

Trzęsąc się ze wzruszenia, podniósł słuchawkę telefonu.

— 309-43.

— Hallo! — odezwał się melodyjny głosik kobiecy.

— Panno Irko, dzień dobry?

— Kto mówi?

— Mówi Karol.

— Kto?! Proszę głośniej!

— Karol!

— Nie słyszę.

— Karol!! K — jak krowa, A — jak armata, R — jak rosół, O — jak ogórek, L — jak lupa!! Kaaarol!!

— Ach, Karol! Dzień dobry panu, jak się pan czuje?

— Panno Ireczko — westchnął pan Karol. — Jak się czuję, to obojętne w tej chwili. Niech się pani spyta, co czuję!.. Czuję wielką.... miłość!

— Co pan czuje?!

— Miłość!

— Nie słyszę!

— Miłość!! M— jak morda, I — jak idjota, Ł — jak łatek, O — jak obora, ŚĆ — jak ścierwo! Miłość!!!

— Ach! Rozumiem....

— Panno Irko! Dłużej milczeć nie mogę! Ja panią kocham!...

— Co pan mnie?

— Kooocham!!! K — jak krowa, O — jak obora, Ch — jak cholera, A — jak armata, M — jak małpa.

— Kocha mnie pan? Ach!..

— Tak, tak! Kocham! Pani jest, jak piękny kwiat...

— Jak co?!

— Jak kwiat!! K — jak krowa, W — jak warjatka, I — jak idjotka, A — jak artylerja, T — jak tandeta!

— Cooo? Ja jestem jak tandeta?!

— Ależ nie! Na miłość boską! Jak kwiat!!! Ostatnia litera T — jak tandeta.

— Aha! Kwiat.

— Tak, tak, mój kwiatuszku, moje słoneczko, mój brylancie!.. Powiedz jedno słówko, a weźmiemy ślub!

— Co weźmiemy?

— Ślub!!! Ś — jak świnia, L — jak lafirynda, U — jak... jak... ustęp.

— Nie rozumiem.

— Panno Irko!! — stracił cierpliwość spocony już z krzyku pan Karol. — Co się stało? Czy pani ma uszy zatkane? Trzeba było umyć!

— Co?

— Przecież ja gardło na loterji nie wygrałem! Drę się jak bydlę!!...

— Jak?

— Jak bydlę!! B — jak baba, Y... Y... jaki wyraz zaczyna się na y?! y... y... A niech cię cholera weźmie!

Słuchawka telefoniczna poleciała z trzaskiem na ziemię.

Napoleon Sadek.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Nato Mardek, odzyskując nagle wobec Jadzi ton „światowca", rzekł „wytwornie":

— Ośmielę się zwrócić uwagę łaskawej pani, że nie należy oskarżać o kradzież, skoro się nie posiada dowodów.

Jadzia odparła gniewnie:

— Dowodów, niestety, nie mam! A jednak jestem przekonana najgłębiej, że to on ukradł mi moje pieniądze, Teraz dokładnie sobie wszystko przypominam. Zgubiłam swą portmonetkę, a gdy wróciłam, aby ją poszukać, ujrzałam, jak ktoś nagle uciekł i skrył się w ciemnościach. Ten człowiek szedł za mną już od samego Kłosa, jak, zresztą, oddawna łazi za mną wszędzie niemal krok w krok nieustannie. To on! To ten!

Mardek nato z całą dystynkcją:

— A innego, bardziej rzeczowego dowodu, łaskawa pani nam wyłuszczyć nie zdoła?

— Owszem.

— Słuchamy...

— Aby się przekonać, czy mam rację, najlepiej go zrewidować...

— Niestety, pieniądze są w całym kraju jednakowe. Mógł mieć właśnie taką sumę.

— Ale pamiętam, że Kłos przy obrachunku dał mi dziesięciozłotówkę całą zatłuszczoną, bo mu wpadła do talerza, na którym były resztki sosu. Nikt nie chciał jej wziąć, a ja musiałam, bo mówił, że innej nie da. Jeżeli się okaże, że Szlaja będzie miał taki banknot, panowie mi uwierzą?

— Tak! — krzyknęli wszyscy chórem.

— Tylko proszę go zaraz zrewidować, póki nie pozbędzie się tego pieniądza.

Mardek już był przy Szlai, znów zamieniając się z „światowca" w andrusa.

Był najwyższy czas, bo Szlaja już majstrował w kieszeniach. Mardek krzyknął:

— Graby do góry, bo zakatrupię!

Szlaja zgrzytnął zębami. Oczy nabiegły mu krwią. Usta zapieniły się, świadcząc o dzikiej wściekłości, która w nim szalała. Obawiając się wszakże, że znów zostanie boleśnie zbity, nie miał innego wyjścia, jak tylko usłuchać wezwania.

Wyjął więc zwolna, ociągając się, ręce z kieszeni cisnął na stół parę zmiętych banknotów. Była wśród nich całkowicie zatłuszczona dziesięciozłotówka.

— Przyznajesz się do kradzieży? — ryknął Mardek groźnie.

— To tylko tak... dla kawału... Czyż to nawet w Sylwestra zażartować nie można? Aż wstyd, żeby się tak nie znać na żartach.

Mardek wziął pieniądze i zawołał do Zawady:

— Hej, gospodarzu, drzwi naoścież!

Tamten usłuchał, jakby Mardek tu był panem.

Mardek zaś tymczasem wziął Szlaję jedną ręką za kark, a drugą za podół marynarki, poczem dodając mu silnego kopniaka kolanem na drogę, wypchnął go z takim impetem na ulicę, że Szlaja padł nosem w śnieg.

Dopiero po chwili podniósł się i klnąc straszliwie, zawołał:

— Jeszcze się z tobą zobaczymy, Jadźka! A i ty, brachu, jeszcze mnie popamiętasz! Już mi nie będziesz takim chojrakiem, jak dziś!

Mardek to słyszał, ale obojętnie tylko wzruszył ramionami. Jadzia zaś pośpiesznie wypłaciła Zawadzie należność, podziękowała najserdeczniej człowiekowi, który w ciągu jednej nocy, tak skutecznie i w samą porę pośpieszył jej z pomocą, poczem chyłkiem pośpieszyła ku swej izdebce.

Tymczasem pod koniec całej sceny weszło do Zawady jeszcze parę osób. Byli to wędrowni sztukmistrze, mieszkający również u Zawady. Wynajął im swoją piwnicę, z której zrobili sobie mieszkanie. Staśka i Kostek byli akrobatami, zarabiającymi bądź na podwórkach, bądź, jak tej nocy, w podrzędniejszych knajpach, jako „atrakcje". Mieli po 20 lat, oboje ubrani w paletka, podszyte wiatrem, pod któremi mimo mrozu, mieli zaledwie swe trykoty gimnastyczne. Na dużo więcej ich nie było stać. Nawet i trykoty były połatane i pocerowane. Razem z nimi siedzieli przy stole: jakaś starsza „wróżka" oraz stary „Gustek" czyli „Łapigrosz", nałogowy żebrak i włóczęga, o którym mówiono, że ma gdzieś zakopane grube pieniądze.

Mardek ich znał i przysiadł się do nich. Po chwili, choć to już było rano, przyszło jeszcze parę zamożniej wyglądających gości na barszczyk i bigos.

Mardkowi przyszła pewna myśl do głowy. Podzielił się nią ze swymi współbiesiadnikami:

— Zrobiłem, co mogłem, dla tej waszej sąsiadki, ale cóż to znaczy? Nic. Nie ma co do gęby włożyć, a gdy poczuje głód, to żeby nie wiem, jaka była cnotka, ulegnie namowom. O, bo głód, to wielki pan! Jego rozkazów każdy musi usłuchać. Prędzej czy później będzie musiała wyjść na ulicę i skończy na bruku. Póki co, musimy coś dla niej zrobić. Możebyśmy tak zrobili tu zaraz dla niej małe przedstawienie? Widzę, że są jacyś lepsi goście i z forsą, bo zamawiają to i owo...

Sam zaczął pierwszy. Wyjął z kieszeni talję kart i pokazywał sztuki magiczno - karciane.

Potem obszedł stoliki i zebrał na talerzyk parę groszaków, ale i ze dwie — trzy złotówki.

Dobry przykład Mardka wpłynął zachęcająco na Staśkę i Kostka. Zrzucili palta. Błysnęły z pod płaszczów ich smukłe, ślicznie zbudowane ciała, tryskające harmonijną muskulaturą, młodością, świeżością, radosną siłą.

Była to przemiła para miłosna. Ubóstwiali się nawzajem. Nie rozstawali się ani na chwilę i korzystali z każdej sposobności, aby się tu i owdzie cmoknąć nawet przy ludziach. Postanowili sobie, że pobiorą się, gdy tylko będą mogli sobie na to pozwolić. Narazie zaś... aby żyć. Trzeba było ciężko pracować. Lecz miłość dodawała im nadzieję jaśniejszej przyszłości.

Goście spoglądali z niemałem zaciekawieniem na przygotowania, podziwiając tymczasem rzeźbione kształty akrobatycznej parki. Zrobiono w środku miejsce, odsuwając stoły i krzesła. Wnet już wszyscy podziwiali zdumiewające wygięcia i sploty młodej pary, oklaskując głośno i sypiąc gęsto groszakami. Ponieważ zbierała je na talerzyk Staśka, darząc każdego miłym uśmieszkiem, udało się jej więc zebrać o półtora złotego więcej, niż Mardkowi.

Wróżka również nie chciała próżnować. Ale na stawianie kart było nieco mniej amatorów, bo kobiet było niewiele, a mężczyźni to znani niedowiarkowie. Aby wszakże nie dopuścić do ujawnienia swej słabości, a także z poczucia litości wróżka dołożyła nieznacznie 10 zł. ze swego całodziennego zarobku. Nie pozostał wtyle i „Gustek" - Łapigrosz", dokładając parę złotych.

Cała zbiórka powędrowała do głównego kasjera — Mardka, który naliczył ogółem 23 zł. 75 gr. Miano ją wręczyć uroczyście Jadzi.

Wchodząc do swej komórki, Jadzia była niemało zdumiona, słysząc, że ktoś głośno mówi. Była tem bardziej zdziwiona, poznając głos matki, która przecież zazwyczaj tak uparcie milczała.

Dalszy ciąg nastąpi.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer

— Pić! — jęknął znów Jerzy.

Fontowicz podał mu znów szklankę wody, wypitą przez Jerzego, równie łakomie, jak pierwsza. Gdy Jerzy opadł na poduszki, Fontowicz mówił dalej:

— Nie będziesz długo cierpiał. Księciu Górychiemu dałeś zbyt dużą dawkę iprawiłeś mu niepotrzebnie dzikie bóle. Stwierdziłem to, ważąc flakon.

— Więc jestem zgubiony? — zapytał Jerzy.

— Tak i to bezpowrotnie. Teraz będziesz czuł niedługo kurcze w gardle. Potem wzrok ci się zamgli. Nastąpi odurzenie, a potem sen... Sen, z którego już się nie obudzisz... To najlżejsza śmierć, jaką sobie mogłbyś wyobrazić...

— Zawołaj doktora!...

— Czyżbyś się bał śmierci?

— Zawołaj, mówię ci!...

— Poco? Przecież wiesz dobrze, że nema leku na ten jad.

— Błagam cię!...

— Nie wiedziałem, że jesteś takim tchórzem...

— Nie boję się śmierci, ale chcę ci odpłacić pięknem za nadobne, oskarżyć cię o trucicielstwo!

Poczem zdobył się na nadludzki wysiłek i zawołał:

— Doktorze!

Fontowicz wzruszył ramionami:

— Niepotrzebnie krzyczysz. Nie usłyszy.

— Oszust z ciebie! Łajdak! Łotr! Całe lata udawałeś mojego przyjaciela, a ja ci uwierzyłem, nędzniku nikczemny! Doktorze!

Powtarzam ci: nie męcz się. Tobie się zdaje, że krzyczysz, a tymczasem zaledwie szepczesz. Już mówisz, jak przez sen... już twój głos gaśnie... już wzrok słabnie... Nieprawda?

— Prawda... Ach, jaka z ciebie kanalja, ty bestjo przeklęta!...

— Patrzcie go! Niewiniątko! Tyś mi złamał całe życie. Kochałem Anitę do tego stopnia, że byłbym oddał wszystko, co posiadam, aby móc przywrócić do życia moją ubóstwianą, gdym ją wtedy znalazł martwą. Nie myśl, że cię kochała. Umierała z przekleństwem na ustach. Przeklinała cię tak samo, jak Stefa. Obie biedaczki przypłaciły życiem chwilę rozkoszy z tobą, ty trujący czarodzieju. Ale kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Wszyscy cię przeklinali, ty, żywe narzędzie grzechu!... Za chwilę nadbiegnie poczciwy lekarzyna i znajdzie cię zdechłego ku swej wielkiej radości. Ach, z jaką ulgą odetchnie!... Kocha bowiem nad życie Mirę, tę rajską istotkę, która mogłaby cię wyratować z bagna, w jakiem grzęzłeś! Mogłaby, gdybyś był choć odrobinę człowiekiem, a nie przegniłym do szpiku kości wyrodkiem. Cały kraj radować się będzie z twojej śmierci, bo niema bodaj człowieka, któregobyś nie skrzywdził. Koszmarem byłeś dla wszystkich, zmorą straszliwą. Gdyby świat się dowiedział, że to ja go uwolniłem od takiego bezecnika, błogosławiłby mnie. Ale nie dowie się o tem nikt, nawet ten, który najwięcej na twojej śmierci skorzysta!

Jerzy zamknął oczy. Ale Fontowicz był nienasycony. Nachylił się nad swoją ofiarą i krzyknął mu:

— Słyszysz mnie jeszcze, potworze?

Jerzy nie miał już sił nic odpowiedzieć, ale otworzył powieki i spojrzał na Fontowicza wzrokiem pełnym nienawiści. Ten zaś mówił dalej:

— Właściwie ty, szubrawcze, wyświadczam ci wielką przysługę. Takie już widocznie moje przeznaczenie, aby zawsze cię ratować od złego. Bo lada chwila wpadłbyś w najgorsze tarapaty, których lepiej nie przeżyć. Już wiele osób wie cała prawdę o tobie. Lada chwila prawda wyszłaby najaw. Byłeś dobrym grączem całe życie. Kończ więc tak, jak żyłeś cały czas. I tak nie dziś, to jutro sam strzeliłbyś sobie w łeb, nie chcąc przeżyć takiej hańby. Ułatwiam ci to tylko i zdejmuję z ciebie grzech samobójstwa. Nie leżałbyś nawet na poświęcanej ziemi. A tak przynajmniej w grobie zaznasz spokoju. Podziękuj mi, niegodziwsze!...

Jerzy tylko jęknął głucho. Wyciągnął rękę, jakby na znak, że chce coś mówić. Ale tylko zaledwie poruszał wargami. Dał znak ręką Fontowiczowi, aby się przybliżył. Gdy Fontowicz przyłożył ucho zupełnie blisko, niemal dotykając warg Jerzego, usłyszał z ust umierającego cichy szept:

— Masz słuszność... Dziękuję...

Zamknął oczy i zasnął, aby nigdy więcej się nie obudzić.

Fontowicz otarł czoło, na którem kroplił się pot. Kosztowało go to wszystko snać jednak wiele wysiłku. Choć uważał, że postąpił najzupełniej słusznie, jednak już głos sumienia odezwał się w nim. I zdawało mu się, że oto lada chwila jego ofiara powstanie z mar, i ciśnie mu w twarz straszliwe oskarżenie...

Była trzecia w nocy, gdy do pokoju wszedł służący i zapytał Fontowicza, czy nie zechce się zdrzemnąć, a zastąpiłby go przy Jerzym. Fontowicz zgodził się, ale nie opuścił pokoju, drzemiąc w fotelu.

O piątej nad ranem przybył wezwany przez Bolka lekarz z miasteczka i sprowadzona specjalnie pielęgniarka.

Obudzono Bolka, który po nieprzespanej nocy i pracowitym dniu, spał twardo.

Tymczasem przybyły lekarz przystąpił do badania Jerzego. Zapytał Fontowicza i lokaja:

— Czy panowie nic nie słyszeli?

— Nie — odparli oboje.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: 5 braci męcz.
Piątek: św. Stanisława Kostki
Wschód słońca o g. 6.47, zachód o g. 15.54

Stan pogody:

Rankiem chmurno, lub mglisto, w ciągu dnia przejściowe rozpogodzenie, poczem wzrost zachmurzenia z możliwością deszczów. — Temperatura w ciągu dnia około 8 st., umiarkowane, chwilami porywiste wiatry południowo-zachodnie i południowe.

Przepowiednie astrologiczne.

Unikaj intryg swych wrogów, które dzisiaj ci grożą. Wieczór przyniesie niemiłe zatargi i przykrości.

Dzień dobry do zawierania interesów i znajomości. W miłości możliwe powodzenie.

Teatr miejski: „Dziady"

Apollo „Wesoły porucznik"
Bagatela: „Salto mortale"
Sztuka: Miljon:
Swit: Pat i Patachon „Na dzikim zachodzie".
Swiatowid: „Pościg za miljonami".
Uciecha: „Salto mortale".

Radjo.

Godz. 15.05 Kom. gosp., 15.25 „Najnowsze wydawnictwa", 15.45 Komunikat z Warszawy, 15.50 Program dla dzieci starszych, 16.20 Francuski z Warszawy, 16.40 Płyty, 17.10 Odczyt, 17.35 Koncert, 18.50 Rozmaitości, 19 „Gawędy podhalańskie", 19.15 Transmisje z Warszawy, 19.25 Program na dzień następny, 19.30 „Skrzynka pocztowa", 19.45 Transmisje z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Plac Zgody 18.

Niedopuszczalne sceny na walkach zapaśniczych.

Wczoraj obok szlachetnych walk dających dużo estetycznego zadowolenia, widzieliśmy również dzikich brutali, którzy okładają się pięściami, tłuką głowy przeciwników o ziemię i kopią nogami jak konie.

Olbrzym Martynof tak kopnął Herkulesa Poschoffa w podbrzusze, że ten zwalił się z jękiem na ziemię, przyczem brutala zdyskwalifikowano, przyznając zwycięstwo kopniętemu.

W zasadzie nie mamy nic przeciwko zapasom zapaśniczym, które cieszą się wielkiem wzięciem w stolicach całego świata, jednakże żądamy, by walki te stały na opowiednim, ustalonym zresztą poziomie sportowym, brutalne jednak metody stosowane na ringu krakowskim musimy bezwzględnie potępić, przyczem winę dzikich zajść przypisujemy również gronu sędziów, które do tego dopuszcza.

Wiec akademicki w Krakowie.

Wczoraj w budynkach wyższych uczelni, panował spokój z powodu święta narodowego. Przed gmachem uniwersytetu gromadziły, się grupy młodzieży, wśród której rozrzucano ulotki o podburzającej treści. W rektoracie toczyły się pertraktacje z młodzieżą akademicką w sprawie zezwolenia na odbycie ogólnoakademickiego wiecu.

Ponieważ rektor zezwolił młodzieży na **odbycie wiecu** w murach uniwersytetu dzisiaj o g. 9 rano, tłumy młodzieży pospieszyły do Collegium Novum. Na wiec dopuszczono tylko studentów U. J.

Na bramach uniwersytetu pojawiła się następująca odezwa rektora:

„Do młodzieży akademickiej! Na podstawie uchwały senatu akademickiego U. J. z dn. 11/11 br., zezwalam na odbycie wiecu we czwartek 22 bm. o g. 8 rano na temat uchwalony przez organizatorów z kuratorem wiecu. Żeby umożliwić młodzieży akad. udział w wiecu zawieszam wykłady w całym uniwersytecie we czwartek 12 bm. do g. 1 popoł. Wiec odbędzie się w Collegium novum, dokąd będzie się wpuszczało tylko studentów U. J. za okazaniem legitymacji akad. Nie będzie wpuszczało się do Collegium novum tych którzy z sobą **będą** mieli laski.

Wzywam młodzież akad. do zachowania spokoju na wiecu, po nim i unikania wszelkich objawów gwałtów na mieście. Inaczej grożą uniwersytetowi Jagiell. nieobliczalne następstwa.

Rektor ks. Michalski.

Po skończonym wiecu, młodzież U. J. wraz ze studentami Akad. Górniczej. i W. S. H. ruszyła w ilości 2000 osób z pod gmachu uniwersytetu, przez rynek, ul. Florjańską pod pomnik grunwaldzki, gdzie odczytano uchwaloną rezolucję domagającą się ukarania winnych zajść w Wilnie, oraz zaprowadzenia numerus clausus".

Następnie mowca akademik wzywał zebranych kolegów do bojkotu sklepów żydowskich, domagał się oddzielnych rozmieszczeń na wykładach dla młodzieży katolickiej i żydowskiej, wreszcie nawoływał do rozwagi i spokoju.

Następnie młodzież udała się pod gmach uniwersytetu, gdzie pochód się rozwiązał.

Pech zegarmistrza
A gdy ciotka mu umarła, stracił pamięć.

Nieszczęściem zegarmistrza A. G. w Krakowie była krótka pamięć.

Pewnego razu zapomniał oddać woźnemu uniwersyteckiemu Stanisławowi Jargusowi, wzięte do naprawy 3 zegarki, a ta drobnostka miała dla zegarmistrza fatalne skutki.

Każdemu może się przecież to samo zdarzyć a nikt nie idzie do paki, tylko p. A. G.

Widocznie miał pecha, cóż robić, taki los!

Po zabraniu zegarków do naprawy, zniknął majster z horyzontu, przeniósł się z ulicy Potockiego na Dębniki i wszystko było w porządku, nikt go nie trapił, ani nie naciskał.

Aż tu nagle Jargus dowiaduje się o miejscu zamieszkania p. A. G. i robi na niego doniesienie. Przychodzi do rozprawy sądowej. Oskarżony wyjaśnia że wcale nie chciał zegarków sprzeniewierzyć, tylko zapomniał je oddać, bo odkąd mu ukochana ciotka umarła, tak choruje na głowę, że o wszystkim zapomina.

Niewzruszony Sędzia skazał biedną ofiarę krótkiej pamięci na 1 miesiąc aresztu, aby niebo-rak w ciszy więziennej przypomniał sobie o zabranych zegarkach.

Nowa kawiarnia w Krakowie.

W Krakowie powstanie wkrótce nowa ogromna kawiarnia, która stanowić będzie bardzo poważną konkurencję dla wszystkich dotychczasowych lokali kawiarnianych.

Mieścić się będzie ona w rynku głównym w olbrzymim nowym gmachu „Feniksa", który obecnie jest na ukończeniu.

Właśnie Związek architektów województwa krakowskiego ogłosił konkurs na szkicowy projekt rozwiązania wnętrza kawiarni, w gmachu „Feniksa", przyczem jako I-ą nagrodę ustanowił 1500 zł, jako drugą 750 zł. z terminem nadsyłania prac do 21 grudnia br.

Tak więc wkrótce miastu naszemu przybędzie nowa przystań kawiarniana, w której będą spijać wonną mokkę bywalcy dotychczasowych dawnych kawiarń.

A może skutkiem tej konkurencji ceny spadną w kawiarniach? Oby Bóg dał!

Ciężko zraniony przy pracy.

Pogotowie Ratunkowe wezwano do fabryki Bersona, gdzie robotnik Stefan Romanek zam. Grzegórzecka 25, podczas cięcia żelaza został zraniony ciężko w prawe oko, Romanka przewieziono na klinikę okulistyczną.

Znaczna zguba.

Wanderer Baruch, kupiec zam. w Stanisławowie Targowa 20, zgłosił do policji że zgubił w pociągu na linji Katowice — Kraków lub na dworcu kolejowym w Krakowie pierścionek z brylantem wartości 600 złotych.

Okradli samolot na rynku.

Działowski Mieczysław, pilot, zam. w Rakowicach, zgłosił do policji, że skradziono mu ze samolotu turystycznego stojącego w Rynku Głównym, zegar wskazujący szybkość biegu wartości 180 zł.

Echa obchodu Święta Niepodległości.

W święcie państwowem w Krakowie żywy udział wzięła młodzież szkolna. Szczególnie uroczysty przebieg miał obchód w Szkole Ekonomiczno-Handlowej oraz w Instytucie Administracyjno-Gospodarczym. Z inicjatywy bowiem dyrektora tych uczelni dr. Tadeusza Wroniewicza odbyła się specjalna uroczystość w wielkiej sali Domu katolickiego.

Wzięli w niej udział: imieniem władz zasłużony szef szkolnictwa zawodowego w Krakowie p. Misky, grono profesorskie uczelń w komplecie oraz młodzież szkolna. Na podniosłą uroczystość złożyły się produkcje muzyczne orkiestry szkolnej pod batutą prof. dr. Petelentza, chór mięszany szkoły prof. Błochowej oraz deklamacje p. Stochówny i p. Balickiego mł.

Ponadto piękne przemówienie okolicznościowe wygłosił prof. Balicki, podnosząc znaczenie obchodzonego święta, pracę Polski w ciągu 13 lat niepodległości oraz zadania na przyszłość. Obchód pozostawił w uczestnikach niezatarte wspomnienia.

* * *

Ze Skawiny donoszą nam:

Z powodu rocznicy narodowej, wygłosił w bożnicy kazanie patrjotyczne rabin miejscowy Szymon Alter Fränkel w języku polskim i hebrajskim, a okolicznościowe przemowy wypowiedzieli przewodniczący gminy wyznaniowej Podgórza Dr. Edward Färber i radca gminy wyznaniowej Józef Hecker. Podczas uroczystego obchodu obecni byli starosta Małkowski, p. naczelnik sądu powiat. Radoń, komisarz rządowy p. major Pukło, z całą Radą przyboczną, komendant powiatowy p. nadkomisarz Sewiński i liczna publiczność ze Skawiny i powiatu. P. starosta Małkowski i p. komisarz rządowy major Pukło zwrócili się po zakończeniu obchodu z podziękowaniem do wszystkich mowców.

Uratowana z nurtów Wisły
przeklina swego wybawcę.

Dziś rano na Groblach rzuciła się do Wisły w zamiarze samobójczym Stanisława Guląba, lat 32 licząca. Tonącą wyciągnął z wody jakiś przechodzień, z narażeniem własnego życia.

Uratowana z wdzięczności obrzuciła swego wybawcę stekiem obelżywych wyrazów, poczem gdy zmoczony ów przechodzeń oddalał się, rzuciła się powtórnie w nurty Wisły. Na krzyk widzów tego zajścia, przechodzeń ów zawrócił z drogi i ponownie wyratował z wody upartą desperatkę, którą omdlałą złożył na brzegu i wezwał pogotowie ratunkowe. Lekarz dyżurny przewiózł ją na stację pogotowia, gdzie nieszczęśliwą otrzeźwiono, poczem oddano w ręce policji.

Za 300 franków francuskich

kupił na plantach Andrzej Kołodziej z Lubienic od nieznanego osobnika, pierścionek rzekomo złoty, w rzeczywistości bezwartościowy.

„Dziady" na przedstawieniach popołudniowych.

W czwartek ukażą się „Dziady" z udziałem J. Osterwy jako przedstawienia popularne po cenach zniżonych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**